

**ALINA ALEKSANDROWICZ-ULRICH**  
**(13 KWIETNIA 1931 – 27 STYCZNIA 2025)**

Odejście profesor Aliny Aleksandrowicz-Ulrich bardzo mnie zaskoczyło. Dowiedziałam się o nim w środę rano, 29 I 2025. Jeszcze w niedzielę próbowałam się do profesor dodzwonić, ale telefon stacjonarny, z którego korzystała ostatnio chętniej niż z komórki, był zajęty. Odłożyłam rozmowę na kilka dni i już nie udało się do niej wrócić.

Nasza znajomość zaczęła się ponad pół wieku temu. Wtedy to, jako studentka drugiego roku filologii polskiej na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, miałam okazję słuchać jej wykładów o literaturze okresów oświecenia i romantyzmu. W sposobie bycia i mówienia ówczesnej docent uderzyły mnie przede wszystkim jej spokój i równowaga. Pamiętam, że zajęcia rozpoczynała bardzo punktualnie; niespiesznie wchodziła do Sali Kolumnowej, gdzie setka studentów polonistyki czekała na wykład. Alina Aleksandrowicz powoli podchodziła do katedry, rozkładała jakieś materiały i opanowanym głosem rozpoczynała – mówiła wolno, dźwięcznie, ale stanowczo, z przekonaniem, akcentując ważne kwestie w sposób, który właściwie nie wymagał powtórzenia. Później jeden ze starszych kolegów powiedział mi, że każdy wykład miała zapisany. Wtedy nie odniosłam takiego wrażenia, jej stale utrzymywany kontakt wzrokowy ze studentami, przy jednoczesnym dyskretnym śledzeniu notatek wydawał mi się bardzo naturalny.

Czas minał, skończyłam studia i prof. Aleksandrowicz, pełniąc wtedy funkcję prodziekana Wydziału Humanistycznego, w swoim gabinecie wręczyła mi nagrodę za dobre wyniki w nauce – leksykon PWN z własnoręczne wpisana przez nią dedykacją. Chwilę rozmawiałyśmy; była wyraźnie ucieszona, kiedy poinformowałam ją o moim zamiarze podjęcia studiów doktoranckich w Instytucie Badań Literackich PAN. Na etat asystentki w Lublinie nie mogłam wówczas liczyć.

Potem wyjechałam i rozpoczęłam pracę na Uniwersytecie Śląskim. Spotkałyśmy się dopiero po wielu latach, gdy ja objęłam już samodzielne stanowisko – byłam kierownikiem zakładu, a ona przyjechała do Katowic na kolokwium habilitacyjne. Dowiedziałam się, że utrzymuje przyjacielskie relacje z kolegami z Uniwersytetu Śląskiego, że bywa na obronach prac i na konferencjach naukowych. Oczywistym śladem tych związków jest publikacja ofiarowana Renardzie Ociecek, gdzie znalazł się artykuł Aliny Aleksandrowicz pt. *Wśród niezwykłych księżek Izabeli Czartoryskiej*<sup>1</sup>. Gdy

---

<sup>1</sup> Zob. *Dzieło literackie i książka w kulturze. Studia i szkice ofiarowane Profesor Renardzie Ociecek*

po zakończeniu wspomnianego kolokwium poszłam przywitać się z profesorem, początkowo zdawkowa rozmowa potoczyła się tak naturalnie, że zaprosiłam ją do zakładu na kawę bądź herbatę. Zapamiętałam to spotkanie jako bardzo sympatyczne. Wciąż odnosiłam wrażenie, iż mam do czynienia z osobą niezwykle spokojną, zrównoważoną, sprawiedliwą i nie broniącą zapalczywie własnych racji, otwartą także na odmienne sądy i stanowiska. Mnie w tamtym okresie zajmowały problemy związane z teorią kultury i antropologią literatury, ona systematycznie pogłębiała swoją fascynację literaturą polską przełomu XVII i XVIII wieku. Pozornie wydawało się, że w sferze zawodowej nie będziemy miały szansy współpracować merytorycznie. Po pewnym czasie zaczęłam się jednak interesować polską kulturą intelektualną połowy XVIII wieku, natomiast Alina Aleksandrowicz bardzo skrupulatnie i konsekwentnie badała polską kulturę magnacką przez pryzmat ośrodka puławskiego książąt Czartoryskich.

Już na studiach miałam okazję słuchać jej wykładów na temat Izabeli z Flemingów Czartoryskiej i Marii z Czartoryskich Wirtemberskiej. Obie damy zajmowały się literaturą, przy czym Wirtemberska była autorką jednej z pierwszych polskich powieści okresu preromantyzmu – *Malwina, czyli domyślność serca*. Te zainteresowania Alina Aleksandrowicz kontynuowała właściwie do końca życia. Jeszcze niedawno opublikowała obszerną monografię pt. *Twórczość Marii z ks. Czartoryskich ks. Wirtemberskiej. Literatura i obyczaj* (Warszawa 2022). Przesłała mi ją wraz z odręcznym listem wkrótce po tym, gdy udało się nam w połowie 2023 roku przypadkowo odnowić znajomość. Od czasu tego spotkania rozmawialiśmy kilkakrotnie, odwiedzałam ją również w jej lubelskim mieszkaniu. Nasze dyskusje, także telefoniczne, niekiedy bardzo długie, były skoncentrowane na sprawach zawodowych. Ona interesowała się moimi pracami, prosiła o wybrane publikacje, a ja spełniałam owe prośby. Potem bardzo celnie komentowała niektóre z nich. Ja z kolei nadrabiałam zaległości w czytaniu jej książek.

Zdawałam sobie sprawę z tego, że prof. Aleksandrowicz w sensie intelektualnym i moralnym może stanowić pewien rodzaj wzorca nauczyciela akademickiego, wychowawcy kolejnych pokoleń, ale jednocześnie, a może przede wszystkim – wzorca osoby zafascynowanej samym procesem poznawania. Była ciekawa historii zasłużonych Polaków, zaklętej w tekstach, oraz historii ludzi, których udało jej się poznać.

W pewnym momencie skrótowo opowiedziała mi historię własnego życia. Urodziła się w Borunach pod Wilnem – w tej miejscowości i w samym Wilnie mieszkała przez kilkanaście lat, do zakończenia drugiej wojny światowej. Potem przeżyła bardzo dramatyczną repatriację na Pomorze. Szkołę średnią ukończyła w Drawsku Pomorskim. Byłam pod wrażeniem tego, jak potrafiła mówić o czasach niezwykle dla niej trudnych: lata wojenne przynosiły niełatwe doświadczenia szkolne, a ponad 2-tygodniowa deportacja i długi okres adaptacji w nowym miejscu zamieszkania zmuszały do zupełnej zmiany stylu życia. Traumatyczne przeżycia, o których nie zapomniiała, nie zdołały jednak pozbawić jej empatii i zaufania do ludzi. W jej głosie nie było nigdy słyhać hysterii ani nadmiaru dramatyzmu. Po prostu opo-

wiała to, co widziała, czego doświadczyła, jakby zdziwiona, że przydarzyło się to właśnie jej i że w ogóle mogło się zdarzyć.

W Lublinie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim ukończyła pierwszy etap studiów polonistycznych, a na studia magisterskie przeniosła się do Warszawy. Niedługo potem wróciła i na UMCS rozpoczęła pracę jako asystentka. Przeszła wszystkie ówczesne stopnie kariery akademickiej, była asystentem, adiunktem, docentem, profesorem nadzwyczajnym i profesorem zwyczajnym. Nigdy nie polega-



Alina Aleksandrowicz-Ulrich  
Fot. z rodzinnego archiwum

ła na łatwych i prostych sądach, w niewielkim stopniu korzystała z typowych opracowań, natomiast z entuzjazmem odkrywała materiały źródłowe i archiwalne. Wielokrotnie powtarzała, że w polskich archiwach, mimo spustoszeń dokonanych przez kolejne wojny, zachowały się ogromne skarby. Uważała też, że owe materiały archiwalne są dzisiaj praktycznie nieruszane, a przecież kryje się w nich wiedza na temat naszej kultury narodowej. Aleksandrowicz sama z nich korzystała i wszystkie książki w dużym stopniu oparła właśnie na nich. Mimo że specjalistyczne, pisane są one bardzo pięknym polskim językiem, bez nadmiernych udziwnień i bez kosztowności właściwej wielu pracom naukowym. To opowieści, które czyta się z ogromnym pożytkiem, z podziwem dla głębi wywodu i rozległości skojarzeń. Autorka należała do początkowo niezwykle wąskiego grona badaczy polskiej kultury magnackiej, długo pomijanej przede wszystkim ze względów ideologicznych. Alina Aleksandrowicz starała się pokazać, że dwory i pałace magnackie nie były tylko siedzibami „sprzedawczyków”, którzy bogacili się kosztem innych i doprowadzili do upadku Polski – były to także miejsca, gdzie pracowano nad zachowaniem tego, co specyficznie polskie, a jednocześnie wyrafinowane i wykwintne. Tradycje przechowała też kultura ludowa stanowiąca drugi obszar zainteresowań Aliny Aleksandrowicz. Obie te do-

meny w wyjątkowy sposób łączyła problematyka ogrodów – odrębny przedmiot studiów autorki.

W ostatniej swojej książce (*Twórczość Marii z ks. Czartoryskich ks. Wirtemberskiej*) pisała m.in. o współpracy Adama Jerzego Czartoryskiego z Samuelem Lindem. Przekonywała, że Linde i jego *Słownik języka polskiego* wiele zawdzięczają inicjatywie Józefa Maksymiliana Ossolińskiego i właśnie Czartoryskiego; można ich również określać mianem pomysłodawców i autorów pierwszego tomu. Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, jak wyglądała owa współpraca. Okazało się, że polegała ona chociażby na swego rodzaju środowiskowych konsultacjach, mających na celu omówienie i precyzyjne ustalenie znaczenia poszczególnych słów, wybranych do opisu i analizy semantycznej. W książce Aleksandrowicz znajduje się rozdział pod tytułem „*Synonimy*”, nieznaną odmianą gatunkową z przełomu XVIII i XIX wieku. Początkowo myślałam, że to jakaś pomyłka, synonim nie jest gatunkiem literackim. A jednak! Profesor Aleksandrowicz wyjaśniała, iż chodziło o ankietę rozpisaną wśród przyjaciół Famili, dotyczącą poszukiwania wyrazów bliskoznacznych (np. las, bór, gaj). Gdy korespondenci Czartoryskiego nadesłali odpowiednią liczbę grup takich określeń, książkę zaprosił znajomych do próby zdefiniowania, co dokładnie znaczą wskazane słowa, i poprosił, aby każdy postarał się ułożyć wiersz, wykorzystując w nim sformułowania równo- i bliskoznaczne. Prośba została spełniona i w ten sposób synonim wyodrębnił się jako nowy gatunek literacki. Podczas lektury tego fragmentu monografii uświadomiłam sobie, że profesor Aleksandrowicz wspominała o tym na wykładzie, którego słuchałam będąc studentką drugiego roku polonistyki. Wtedy jednak uznałam to za nieporozumienie i pomyłkę prowadzącej zajęcia.

Owo wspomnienie uzmysłowiło mi, że niewiele naprawdę w czasie studiów uczymy się od swoich mistrzów. Dobrze jest, gdy nadchodzi taki moment, w którym przynajmniej część z ich przekazu zdołamy pojąć.

Mam w stosunku do profesor Aleksandrowicz dług wdzięczności, jaki się ma wobec własnych nauczycieli, ale równocześnie mam też świadomość, iż spotkałam osobę naprawdę nietuzinkową, mądrą i ciepłą, do ostatniego momentu życia utrzymującą stosunkowo szerokie kontakty naukowe i towarzyskie. Gdy rozmawiam z moimi koleżankami zajmującymi się literaturą staropolską czy literaturą przełomu oświeceniowo-romantycznego, wszystkie wspominają ją bardzo ciepło i z ogromnym szacunkiem. Była wymagająca, lecz sprawiedliwa zarówno w roli recenzentki, jak i osoby prowadzącej młodych ludzi niełatwą drogą naukową. Dzięki rozległej wiedzy cieszyła się prawdziwym autorytetem. Jednocześnie była wrażliwą estetką, elegancką kobietą, która wypracowała własny, wyjątkowy styl bycia.

Nie zawsze mamy okazję docenić naszych nauczycieli i za otrzymaną niegdyś wiedzę podziękować. Nie zawsze potrafimy też zrozumieć, jak cenny dar stanowi ofiarowany nam czas. Od profesor Aliny Aleksandrowicz otrzymałam i wiedzę, i czas na ważne rozmowy, i cenne wskazówki oraz – mogę to chyba powiedzieć – liczne dowody życzliwej przyjaźni.

Bardzo dziękuję, pani profesor!

*Ewa Kosowska*

Sosnowiec

ORICD: 0000-0003-4994-1517